

# Normalizacja islamskiego antysemityzmu

Jan Wójcik

Po raz kolejny w Berlinie odbyła się propalestyńska demonstracja Al-Quds, której uczestnicy domagają się wolnej Palestyny, ale i usunięcia Izraela. W Niemczech wywołuje to debatę o granicach między uprawnioną krytyką Izraela, a antysemityzmem.

Jednak tym razem debata znalazła się w cieniu wcześniejszych kontrowersyjnych wypowiedzi komisarza ds. antysemityzmu Felixa Kleina, który ostrzegł niemieckich Żydów, że może nie wszędzie jest bezpiecznie nosić tradycyjne nakrycie głowy, jarmułkę. Wywołało to zrozumiałe oburzenie w społeczności żydowskiej i w Izraelu, bo zamiast starań o bezpieczeństwo Żydów było to oczekiwanie, żeby to oni [ugięli się przed oprawcą](#).

A sprawcami takich przestępstw najczęściej, jak się okazuje, są muzułmanie i lewica. Tymczasem w ostatnich miesiącach wyszło na jaw, że policja w Berlinie ataki na Żydów [z definicji przypisywała skrajnej prawicy](#).



Berlin

Sprowadza się to wszystko do podstawowego pytania: czy Żydzi w Niemczech mogą być krytykowani, czy też werbalnie atakowani za politykę Izraela? Bo to jest główne usprawiedliwienie, którego muzułmanom dostarczają często lewicowi aktywiści i dziennikarze. Ich negatywne postawy wobec Żydów mają związek z konfliktem izraelsko – palestyńskim, a więc niejako mają być „zrozumiałą reakcją”.

Usprawiedliwiającym nie przeszkadza, że w samych zapisach Koranu czy hadisów znajdziemy treści dyskryminujące Żydów. Takie, że Rada Wspólna Katolików i Muzułmanów w Polsce, chcąc budować dialog chrześcijańsko-muzułmański musi ciąć wersety Koranu (5:82) w samym środku. Dlatego, że jeden ciąg słów zawiera i pozytywne wypowiedzi odnośnie chrześcijan, i bardzo negatywne wobec Żydów.

Nieważne, że muzułmańscy ideolodzy uzasadniają antysemityzm odwołując się do czasów sprzed powstania Izraela; robi tak na przykład Jusuf Al-Karadawi w swojej mowie o Hitlerze – „biczu Bożym na Żydów”. To jest właśnie normalizacja islamskiego

antysemityzmu, przywdziewającego się w płaszczyk antysyjonizmu i nie jest ona nowa. Przestrzegał przed nią już piętnaście lat temu francuski filozof Alain Filkienkraut w swojej książce „W imię innego. Antysemicka twarz lewicy”.

Jednak przestrzegał chyba na próżno, skoro jemu samemu „żółte kamizelki” na ulicach Paryża kazały „wracać do Izraela”, wyzywając od faszystów i syjonistów. Na próżno, skoro „antysyjonizm” wychodzi już poza kręgi muzułmanów i skrajnej lewicy.



Londyn

Dowodem chociażby ostatni list lewackiego [„Le Monde Diplomatique”](#) przeciwko Eurowizji w Izraelu, podpisany przez rysownika Marka Raczkowskiego czy aktorkę Renatę Dancewicz.

Krytykować można, ale list określa Izrael jako „brutalny reżim rasistowskiego apartheidu”, co jest co najmniej przesadą. Jego sygnatariusze sprzeciwiają się świętowaniu rocznicy powstania państwa Izrael, logicznie więc wynika stąd, że sprzeciwiają się posiadaniu przez naród żydowski państwowości. Państwowości, która stała się dla nich koniecznością po tragedii Holokaustu.

Nie widzieć tutaj antysemityzmu, to właśnie go normalizować –

pod pozorem antysyjonizmu.

Jeżeli antysemickie ataki będziemy usprawiedliwiać polityką Izraela, będziemy kłamać, żeby podejrzenia nie padły na inne mniejszości, będziemy normalizować to poprzez media i polityków, to może rzeczywiście lepiej, żeby Żydzi pochowali jarmużki w domach, bo dajemy przyzwolenie na te ataki.

Ten rodzaj antysemityzmu przemyca też w tygodniku „Polityka” dziennikarz Mateusz Mazzini, nazywając „łamaniem tabu amerykańskiej polityki”, antysemickie wypowiedzi pochodzącej z Somalii członkini Kongresu USA [Ilhan Omar](#).

I robi to, pomimo że Omar poddana krytyce sama przepraszała za swoje wypowiedzi. Dla Mazziniego to tylko prawicowe tabloidy i portale internetowe określają ją jako antysemitkę, bo ujawnia bezkrytyczne poparcie Białego Domu dla polityki Izraela. Te „ujawnienia” Ilhan Omar, które przemilczał w tekście Mazzini, to [między innymi](#) stwierdzenie, że Izrael „zahipnotyzował świat”; to wymazywanie Izraela z mapy i zastępowanie go Palestyną, i wreszcie oskarżanie amerykańskich Żydów o lojalność wobec innego państwa, co jest chyba jednym z najstarszych [antysemickich zarzutów](#).

Swoją drogą zaskakujące jest, jak „Polityka”, która nagłośniła i krytykowała zwyczaj okładania pałami Judasza praktykowany w małym miasteczku w Polsce, normalizuje teraz wyrażaną przez amerykańskich polityków chęć zniszczenia jedyne państwa, jakie mają Żydzi i oskarżanie społeczności żydowskiej o konspirację, tylko dlatego, że w lewicowej kosmopolitycznej Europie modne jest kopnąć Trumpa.

To samo, co mówi Ilhan Omar i co próbuje „Polityka” nazwać „łamaniem tabu” zostało zilustrowane w karykaturze „New York Timesa”, w której pies z twarzą premiera Netanjahu i Gwiazdą Dawida na szyi prowadzi ślepego Donalda Trumpa. NYT zerwał współpracę z rysownikiem i mocno przepraszał za umieszczenie tego rysunku.

Może czas teraz na redakcję „Polityki”, bo gromienie niezbyt



świadomych czynów dzieci pałujących kukłę Judasza, a jednocześnie tuszowanie niewygodnych wypowiedzi polityków nie licuje z powagą pisma.



Teheran

Określenie granicy pomiędzy uprawnioną krytyką a nienawiścią jest czasami trudne. I z pewnością państwo Izrael, biorąc nawet pod uwagę jego trudną sytuację, nie powinno być od tej krytyki zwolnione. Zdecydowaną jednak granicą są wezwania czy sugestie, dotyczące jego likwidacji, niesprawiedliwe zarzuty, a przede wszystkim ataki na mniejszości żydowskie żyjące poza terenem Izraela.

Jeżeli antysemitki ataki będziemy usprawiedliwiali polityką prowadzoną przez Izrael, jeżeli będziemy kłamać i fałszować, żeby podejrzania nie padły na inne mniejszości, jeżeli będziemy normalizować to poprzez media i polityków, to może rzeczywiście lepiej, żeby Żydzi pochowali jarmużki w domach, bo dajemy przyzwolenie na te ataki.